

PRENUMERATA MIESIĘCZNA:

Za 3 wyl. „Poranna” lub „Wiecz.” 40 M
z dostawą w miesiąc . 42 M
z przesyłką pocztową . 44 M
Za 3 wyl. „Poranna” i „Wiecz.” . 80 M
z dostawą w miesiąc . 84 M
z przesyłką pocztową . 82 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO BYCZALTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO

2 Mk.

GAZETA

WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcji przy ul. Sekota 4¹ Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracji otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-miej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 13

Nr. 5364.

Lwów, środa 4 sierpnia 1920

Rok XI

Sowiety zamierzają zwlekać do 8 b. m.!

Z Baranowicz brak dalej wszelkich informacji!

Lloyd George o Polsce.

Lwów, 3. sierpnia.

Lloyd George wygłosił dnia 21. lipca w parlamencie angielskim mowę, w której sporo ucieka poświęcił Polsce. Podajemy ważniejsze ustępy tej mowy według prawie dostownego przekładu za „Robotnikiem” opuszczając rzeczy mniej ważne, lub już dokładniej ogłoszone.

„Przechodzę do Polski, która przyczyniła nam bardzo wiele kłopotów. Nie zamierzam mówić o akcyi Polski w przeszłości. Wyraziłem swe zdanie o tem bardzo otwarcie. Nie jestem pewien czy uczyniłem to w tej kłbie, ale uczyniłem to na pewno wobec samych Polaków. Mówię odrazu że uważam akcyę ich z początku tego roku, akcyę ówczesnego rządu polskiego za nieobliczalną i nierozsądną.

Jedynym usprawiedliwieniem, które należy uwzględnić było wnieście się bolszewików w sprawy polskie. Byłem naogół przeciwnikiem interwencyi, ale nigdy nie zamykałem oczu na fakt, że najmniej ma prawo uskarżać się na interwencyę w sprawie Rosyi rząd sowiecki, który miesza się do spraw wszystkich innych krajów i usiłuje obalić inne państwa świata.

I to należy powiedzieć na korzyść Polski. Znajduje się ona tuż obok tej straszliwej potęgi. Nikt nie pragnie żyć z nią w przyjaźni, wyjąwszy jednostki. Ale niema żadnego narodu, któryby się garnął do bolszewików i Polska słusznie obawiała się ich jako sąsiada i dążyła do utworzenia państwa buforowego między rządem sowieckim a sobą (państwa ukraińskiego. — Przyp. Red). — Sądzę że było to ryzykowne przedsięwzięcie. Jeżeli był błąd, to błąd taki nie usprawiedliwia jeszcze zniszczenia narodu. Polska, niepodległa Polska jest podstawą całej machiny pokoju.

Dwie są przyczyny, dla których nie możemy obojętnie patrzeć na losy Polski. Pierwsza to traktat o Lidze Narodów. Art. 10 mówi: członkowie Ligi obowiązują się szanować i chronić od zewnętrznej napaści terytoryalną całość, oraz uznaną niepodległość polityczną wszystkich członków Ligi.

Obawiam się że niema czasu na zastanowienie przez Ligę bardzo wyszukanych środków. Mogłyby one być podjęte, ale nie w taki sposób, by mogły działać natychmiast.

Druga przyczyna, dla której nie możemy obojętnie patrzeć na losy Polski.

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Sowiety zamierzają zwlekać z podaniem warunków do 8 sierpnia!

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) Z Paryża donoszą: „Matin” podaje, że wieża Eiffila przejęła radio moskiewskie do słownej kwatery rosyjskiej z poleceniem, aby parlamentarizm polski podać warunki rozjemcy do 8. sierpnia

do słownej kwatery rosyjskiej z poleceniem, aby parlamentarizm polski podać warunki rozjemcy do 8. sierpnia

Z Baranowicz brak jakichkolwiek informacji!

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) Także i w ciągu dzisiejszego rana rząd polski nie otrzymał żadnej wiadomości od naszej delegacyi rozjemczej z Baranowicz, brak

informacyi komentują okolicznością, że w rejonie Brześcia Litewskiego rozgoryczyły krwawe walki które uniemożliwiły wszelką komunikacyę

BAJECZKI KRASSINA O SYMPATYI ROSYI DLA LUDU POLSKIEGO.

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) Z Kopenhagi sygnalizują: Krassin, który przybył do Anglii, oświadczył dziennikarzom, że prawa suwerenne Rosyi do wysp Alandzkich istnieją dalej. Co się tyczy warunków pokojowych z Polską, o których donoszą przez Kijów to, zdaniem Krassina nie są one prawdziwe. Rosya natomiast bezwzględnie domagać się będzie kapitulacyi gen. Wrangla.

cieli niemieckich i burżuazy, lecz ze sympatyi dla ludu polskiego. Rosya szczerze dąży do przyjaznego współżycia z chłopem polskim i robotnikami

Moskiewski „Golos Rassiji” pisze, że głównym błędem angielskiej propozycyi pokojowej było to, iż przyszła zapóźno. Obecnie Rosya woli pertraktować bezpośrednio z Polską i pragnie rozwiązać wszelkie sprawy w duchu przyjaźni, lecz z powodu sympatyi do polskich właści-

SŁOWA, KTÓRYM CZYNI PRZECZĄ.

Wiedeń, 3. sierpnia.

(Telef.) (O) Przedstawiciel sowiecków we Wiedniu Warszawski-Broski oświadczył zastępcy dziennika „Deutsches Volksblatt”, że rząd sowiecków niema zamiaru narzucać Polsce żadnych trudnych warunków ani też nie chce się mieszać do wewnętrznych spraw Polski. Obecny rząd polski złożony z przedstawicieli robotników i drobnej wioślnictwa uzyska od sowiecków ustępstwa, bo rząd sowiecków wie, że ani robotnicy ani drobni rolnicy polscy nie są dla niego wrogi usposobieni

Decyzje rządu i narodu polskiego znajdują poparcie sprzymierzonych!

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) Z Paryża sygnalizują: Dzienniki niemieckie żywo zajmują się położeniem na froncie polskim. Na podstawie własnych doniesień stwierdzają, że zdolność bojowa wojsk polskich nie ustala. Żołnierze i oficerowie polscy protestują przeciwko pokojowi, który w obecnych warunkach byłby rezultatem klęski i pragną raczej wal-

czyć dalej. Siła woli rządu polskiego odgrywa w tej sprawie rolę — pierwszorzędną. Rząd i naród polski nie przyjmą upokarzających warunków rozjemcy, odrzucą żądanie rozbrojenia i nie zgodzą się na krzywdzące ustępstwa terytoryalne, a również nie ścierpią bezpośredniego połączenia Rosyi z Niemcami. Te decyzje znajdują zupełną zgodę sprzymierzonych.

Drogi, które idzie pomoc dla Polski.

Wiedeń, 3. sierpnia.

(Telef.) (O) Wedle doniesienia ze Sztokholmu „Daily Telegraph” podaje, że oddziały wojsk angielskich przeznaczono dla Polski wyładują w

myśli rozkazu generalnego, sztabu alianckiego w Gdańsku i w Rydze.

Transporty zaś francuskie pójdą przez Niceę, — a włoskie przez Austrię i Czechy.

Jeżeli patrzeć na losy Polski, to względnie ewentualny wpływ Rosyi na Niemcy i ewentualny wybuch anarchii w Niemczech, przekreślający zobowiązania.

„Wobec tego sprzymierzeńcy doszli do wniosku, że muszą przedsięwziąć takie kroki jakie są konieczne, aby przeszkodzić zniszczeniu Polski i pochodowi armii bolszewickiej przez polskie terytorium. W tym celu wysłaliśmy ze Spaa do rządu sowieckiego dokument. Został on wysłany po wyczerpujących rozprawach ze wszystkimi naszymi sprzymierzeńcami za ich pełną zgodą i na ich życzenie. Zanim go wysłaliśmy zmuszeni byliśmy przedstawić jasno Polsce, że gdyby sprzymierzeńcy udzielili jej pomocy, byłoby to dla ochrony prawdziwej Polski. Nie aby pomóc Polsce w zagarnianiu ziem, które do niej nie należą, ale w celu obrony jej własnych prawych granic i jej własnej niepodległości. Polski prezydent ministrów był tam obecny i oświadczył w imieniu swego rządu — a widzę, że od czasu jego powrotu złożone przez niego oświadczenie zostało zatwierdzone, iż rząd podejmie się wycofać wojska polskie do właściwych granic Polski, granic tych bronić i na tej podstawie starać się o pomoc.

W niedzielę wieczorem 18. lipca otrzymaliśmy odpowiedź. W każdym razie, aby wypróbować dobrą wolę autorów tej odpowiedzi doradziliśmy Polakom, aby zwrócili się do Sowietów z propozycją zawieszenia broni i w celu zawarcia pokoju. Z naszej odpowiedzi na notę sowiecką udzielonej Moskwie zmuszeni byliśmy dostatecznie wyjaśnić, że o ile pochód wojsk rosyjskich trwać będzie w dalszym ciągu, pomimo zwrócenia się polskiego rządu do Rosyan o zawieszenie broni, udzielimy polskiemu rządowi takiej pomocy, jaka jest w naszych siłach.

Polacy posiadają dostateczną ilość wojsk, nie brak im ludzi dzielnych, bo przecież zawsze w historii i tradycji byli dzielnym narodem. Nie zawsze dowodzone nimi dobrze chociaż wydali kilku wodzów należących do największych w historii. Brak im ekwipunku, a przedewszystkiem organizacji, ale ekwipunku tego właśnie Francya i my możemy im dostarczyć. Myślę że możemy ich zaopatrzyć w niezbędne środki do zorganizowania ich wojsk. Chodzi tu właściwie o to czy Polacy mają bronić swej niepodległości. Leży to w interesie angielskim, jak również w interesie Europy, aby Polska nie została zględzona.

Co do nas, nie przedstawia to dla nas żadnej różnicy, czy Polacy pośrednio czy też bezpośrednio komunikują się z rządem sowieckim. Znaczącym jedynym, iż w razie jeśli Polska zostanie zaatakowana na jej własnej ziemi, Wielka Brytania na mocy umów, jakie zawarła w imię własnych swych interesów, w imię interesów Europy i ogólnych interesów świata, zobowiązana jest udzielić, o ile tylko jest w stanie pomocy zaatakowanej stronie.

Lloyd George kończy swoją informacją o wstrzymaniu przyjazdu Krassina do Anglii i wysłaniu wojskowej korespondencji do Warszawy.

Niepodobna zrozumieć dlaczego nasz PAT nie podał od razu dosłownej treści tej znamiennej mowy. Zasługiwała ona na to w zupełności. Zatajenie przez niedbałą lekkomyślność dokładnej treści tej mowy, wyrzuciło wielką krzywdę orientacji naszej opinii, która w takich ciężkich czasach, jakie przeżywamy, tego rodzaju enuncjacje znać powinna, zarówno, by nie upadać na duchu i nie myśleć fałszywie o Anglikach, jak też dlatego, by działać w odpowiedni sposób.

Lloyd George w mowie swej stanął na stanowisku oczywiście angielskim i za to nie można mieć do niego pretensyj, o ile wyraża on poprawnie angielski punkt widzenia, a wiemy przecież, że rządzi już dość długo i ma ciągle w Izbie gmin silne poparcie.

Istnienie Polski w oczach angielskiego premiera leży w interesie Anglii. W interesie Anglii leży niedopuszczenie do współdziałania Rosyi z Niemcami. Na tych dwóch przesłankach polega

oblotnica inteligencji i pomocy, uczyniona niejednostronnie ze strony tylko Anglii, jakieśy sobie to pierwotnie wyobrażali, ale w porozumieniu i ze zgodą Francyi.

Na pomoc możemy liczyć tylko pod względem ekwipunku i zasilenia organizacyjnych kadrów wojska, którego wedle Lloyd George'a mamy dostać.

Stosunek Polski do Rosyi ujmuje Lloyd George dość trafnie, widzi jasno grożące nam niebezpieczeństwo z rąk bezpośredniego sąsiedztwa, a próbę utworzenia państwa ukraińskiego ocenia tak, że właściwie wygląda to na pełne zastrzeżeń, ale w każdym razie podzielenie i podpisanie motywów polskiej polityki. Nie jest natomiast zrozumiałe, jaką to politykę nazywa Lloyd George „polish“, czy to się przypadkiem nie odnosi do

Litwy i rokowań borysowickich. Na szczególną jeszcze uwagę zasługuje ta jeszcze ogłoszona przedtem część mowy Lloyd George'a, która mówi o prawie Polski do stanowienia sobie samej rządu i zaprzecza Rosyi prawa do narzucania nam rządu sowieckiego. Byłoby to w istocie powtórzeniem doświadczeń czynionych na Polsce przez Katarzynę II, które doprowadziły do rozbioru Polski.

Całość mowy z wyjątkiem oczywiście znanego ustępu, gdzie mowa o właściwych granicach wschodnich, robi wrażenie sympatyczne. Każę nam ona liczyć na własne główne siły, to jest jasne i naturalne, nie pozostawia jednak żadnej wątpliwości, że na poparcie Anglii możemy liczyć. J. B.

Na polskim wybrzeżu.

Cisza Zatoki Puckiej. — Białe noce. — Zielony brzeg. — Jak wygląda dostęp Polski do morza? — Dziedzictwo po Niemczech. — Świat zabity deszczem. — Polacy marynarza. — Ziemia obiecana. (Korespondencja własna „Gazety Wieczornej“).

Puck, 28. lipca.

U wybrzeża Zatoki Puckiej rzucone w zieleń pomorskiego kraju, jak koralowa jagoda w sznuragdy mchów leśnych oprawna, świtci z daleka czerwonymi dachami miasteczko Puck. Zaczęły się dokoła wzrokiem po widnokręgu, objął można spojrzeniem niewielki ten ułamek morza, jak stanowi wciśnięta się w ląd podłużnym półkolem zatoka, zamknięta od półwyspu Hel.

Nie widać tu nieustannej promenady różnorodnych okrętów, nie szumią tak wspaniałe balwany morskie, jak wzburzone wody pełnego Bałtyku, ani wabi oko, gładka dal taką świetnością szafira. Zatoka puckska — to jakby wielkie, ciche jezioro. Gdy pełne morze wścieka się i pęzi, woda jej wzdycha tylko głębiej wezbraną falą. W czas spokojny tafla zatoki marszczy się lekko, jak powierzchnia stawu. A jednak kryje to „jezioro“ w głębinach swych czary nieprzebrane, pociągające cząstką morskiej nieskończoności. Ciemno-blekitna o pogodnym poranku, mieni się zatoką zielono-szarym odmętym w dzień wietrzny, a błyska białym opalem o późnym zachodzie. Niezmierznie długi dzień, przeciagający się mrok wieczorny i wczesny a powolny świt — to już odblask białych nocny kraju północnych w porze letniej. O godzinie 10 wieczorem obecnie zaledwie ściemniać się poczyna, w nocy około 2-giej niebo już szarzej, a w okresie przesilenia letniego noc była prawie niedostrzegalną.

Brzegi Pomorza — to nie bezręczne, płaskie piaski, jak wyobraża sobie dalekiego lądu mieszkaniec. Tylko wązki, nadbrzeżny pas bieleje czystym żwirnym morskim, kamyczkami i drobnymi muszelkami, które morze na brzeg wyrzuca. Dalej jest ziemia pomorska, jakby jednym wielkim ogrodem uprawnym, bogatym w zieleń drzew, łany zbóż, dostatek sadów i grzęd. Flora i fauna nadbałtycka — to nasi starzy, poczciwi znajomi: kochane brzozy i wierzby, bujniejsze tylko i pełniej rozrośnięte, sosny, świerki i lipy? późnym kwieciem dopiero w końcu lipca obsypane.

W galeziach cieszą się stada drobnego ptactwa, ćwierkając, skrzypląc i kwiląc dziwnymi głosami. Rzadko zbłądzi nad zatoką piękna memowa, których takie mnóstwo uwija się nad pełnym morzem. Nad brzegami koluja chmury małych komarów, tnąc niemiłosiernie napotkane twarze i ręce człowieka.

A przystań — chciałby już pewnie zapytać niecierpliwego czytelnika. O, nie kwapcie się — to najmniej ciekawe! Płaski, zamulony brzeg, podmurowany trochę w jednym punkcie, gdzie woda nie dostęga może głębokości 1 metra, nazywa się szumnie — dostępem do morza. Przypomina to miastety ową polewkę, podaną gościnnie bocianowi przez liśa na płytkim talerzu...

Zatrzymują się tu łodzie rybackie i spacerowe, małe żaglowce, niewielkie stateczki. Co parę dni przybija do przystani „Pomorzanin“ — śliczną jak cacko polski statek wojskowy z polskimi marynarzami, powiewający biało-amarantową banderą. Na nieco większy od łodzi żaglowiec ładują robotnicy cegłę z pobliskiej cegielni. Oto cały ruch w tym miniaturowym „porcie“. A jednak — twierdzą znawcy, że przy szalonym nakładzie pracy, pieniędzy i starań, dałoby się coś stworzyć z tego okrawka morza. O, gdybyśmy to udało! Gdybyśmy potrafili włożyć w to obrzydliwe zadanie nieprzebrany zapas energii i woli — czym stałby się dla Polski własny brzeg?

Na lądzie odziedziczyliśmy po gospodarce niemieckiej na Pomorzu świetne urządzenia. Wystarczy wspomnieć, że taki Puck posiada światło elektryczne, wodociągi, kaloryfery, a iada wieś na Hel brukowane drogi.

Wązkie uliczki Pucka, przecznice już na polskie lub koalicyjne imiona (Piłsudskiego, Haltera, Focha), świecą schludnością i porządkiem wśród domków z czerwonej cegły, krytych dachówką, przeważnie o sylwetkach gdańskich, lub o charakterystycznych na Pomorzu wysokich dachach. Góruje nad tym stadkiem domostw wieża stylowego kościoła katolickiego.

Na każdym kroku spotykamy i ujemy ślady rozpanoszenia się Niemców na kaszubskiej ziemi. W sklepach, a nawet urzędach trudno rozmówić się po polsku, a polskie szyldy i napisy, żywcem przetłumaczone z niemieckiego, mogłyby dać wiele tematów do wesołości, gdyby nie budziły zarazem niesłychanie przykrego uczucia. Sposoby życia takie nasuwają myśli o rozległym polu działalności w tej dziedzinie zarówno dla państwa, jak społeczeństwa polskiego i pojedynczych jednostek i od brobiągów, jak poprawa błędnych napisów, wydawnictwo polskich kart korespondencyjnych z widokami wybrzeża — aż do szerokiej pracy nad uświadomieniem i organizacją ludu kaszubskiego.

Życie polskie na Pomorzu jest dopiero w związku. Daje się odczuwać brak wypożyczalni książek, czytelnik, dzielników, księgarnia polska w Pucku nie wielkim jeszcze cieszy się obrotem i niewiele zdziałać może przy dzisiejszych cenach wydawnictw. Pewne ożywienie w życie towarzyskie Pucka wniósł teatr Dobrzańskiego, który odwiedza miasta pomorskie z inicjatywą rządu.

Przebywający na Pomorzu z głębi Polski, pozbawiony prawie dzienników, gdyż czytać tu można jedynie prasę polską i niemiecką z Odańska — potraza się nagle w ciżbę, zapomina o sytuacji, komplikacjach politycznych, gorączkowym chwytaniami wieści z dnia na dzień, a złudzonemu, względnie niskimi cenami, ma wrażenie, iż

PAMIĘTAJMY O PLEBISCYTACH!

Datki na plebiscyty przyjmie Komitet Obrony Kresów Zach., Lwów, pl. Maryacki 10

przeniósł się nagle jakoby nietylus w odległej stronie, ale nawet w jakimś inne, niewyobrażalne czasie. Świat wydaje się deszczem zabity i tylko czasem list, spóźniony dziennik, lub gość jaki z południowego wschodu budzi uśpiąną świadomość do rzeczywistości.

Młodo patrzeć na polskich marynarzy. Wprawdzie marynarka nasza nie wiele ma dziś jeszcze do działania — ale zawsze jest ona zawiązką kadrową naszej własnej floty, jaką kiedyś mieć będziemy. To też z sympatją przypatrują się przybysze, jak dziarsko maszerują marynarze w niedzielę do kościoła przy dźwiękach własnej orkiestry i asyście młodych harcerzy, którzy tu bardzo dzielnie się spisują. Część marynarzy odjechała z nad morza na front, żegnana na dworcu — jak wszędzie żołnierze — przez zapłakane dziewczęta.

Oto jedyny żywszy ruch spokojnego miasteczka — jedyne świadectwo, że tam na wschodzie ploną łuny krwawe... U brzegu cicho pluszcze fala za falą, spokojna, nieniekłonna, od wieków ta sama, złotem tylko połyskująca od blasku zorzy wschodu i zachodu. Zar słońeczny grzeje nadbrzeżne piaski, złoci urodzaj pól — chłodny wiew od morza niesie wilgotny, życiodajny opar. Uroczą, żyzną ziemię pomorską, ziemię obiecaną, kraju bogaty darami morza i ziemi, oddychający świeżym, upojnym tchem bezmiarą morskich przeszetni — dlaczego cały naszym się nie zwiesz?

Michałina Grekowiczówna.

Angielska koncepcja Europy po wojnie.

Lwów, 3. sierpnia.

Pod tym tytułem zamieszcza paryska „Revue bleue” szereg uwag na temat głośnej książki Meynarda Keynes’a, p. t. „Ekonomiczne następstwa pokoju”. Uwagi te, komentujące na marginesie książki Keynes’a politykę Anglii wobec państw europejskich, a zwłaszcza wobec Francji i Polski, zasługują ze wszech miar na powtórzenie.

„Dzieło p. Meynarda Keynes’a — pisze „Revue bleue” — zawiera szereg obserwacji bardzo słusznych obok twierdzeń, które przyjąć można tylko z dużymi zastrzeżeniami. Mimo tego jednak wiele konkluzji, do jakich dochodzi autor „Ekonomicznych następstw pokoju”, nie wpływa zgola z ogółu przesłanek. Wnioski te wysnuć można jedynie wówczas, jeśli się przyjmie, że wywody naukowe były modyfikowane utajoną a mało naukową dążnością: 1-o zachowania Niemcom,

według możliwości stanu ekonomicznego z przed wojny względem innych państw, z wyjątkiem, oczywiście, Anglii, której będą musiały odstąpić przeważną część floty handlowej; 2-o zahamowania — o ile na to pozwolą pozory — zbyt wielkiego rozwoju ekonomicznego Francji ponad poziom z 1914 roku, mimo, że jej możliwości rozwoju wzmożły się niesłychanie przez przyłączenie Alzacji i Lotaryngii — i nakoniec 3-o deprecjonowania — ile się da — w oczach opinii publicznej krajów ententy roli, dokładniej mówiąc, użyteczności ekonomicznej niezawisłej Polski w przyszłej Europie.

Ta trojaka dążność ekonomiczna, którą trzeba przyjąć, celem wyeliminowania pewnych „środków” i rozwiązań, zachwalanych przez p. Keynesa — odsłania zarazem prawdziwy motyw, który skłonił autora do napisania tej książki. Nie odgadamy się od prawdy zapewniając, że p. Meynard Keynes, jakkolwiek utrzymuje, iż ma na oku wyłącznie ekonomiczne następstwa wojny, w istocie odżywa tylko w niesobiste terminy ekonomiczne swe bardzo osobiste życzenie, dotyczące politycznej, którą trzeba będzie zostawić pewnym czynnikom istotnym Europy takiej, jak on ją pojmuje. Przekładając jego język na terminologię polityczną, można to życzenie sformułować w ten sposób: najbardziej upragnioną ze wszystkich koncepcji Europy jest taka, według której Francja nie byłaby zbyt potężna, Niemcy zbyt słabe, zaś Polska, zredukowana do rozmiarów „quantite negligible”, byłaby tylko tolerowana.

P. Meynard Keynes jest osobistością wybitną. Jest profesorem w Cambridge, redaktorem największego przeglądu ekonomicznego w języku angielskim, a na konferencji pokojowej reprezentował angielskie ministerstwo skarbu. To dużo jak najednego człowieka. Jednakże, jakkolwiek jest stanowisko, zajmowane przez p. Keynes’a, zdanie jego wówczas tylko może mieć walor, jeśli je podziela znaczna część opinii publicznej w Anglii. I tak jest w istocie. Wielu Anglików myśli tak, jak p. Keynes. Co więcej, ostatnie rewelacje p. Tardieu dowiodły, że warunki pokojowe, sformułowane pierwotnie przez rząd angielski, były następujące: natychmiastowe przyjęcie Niemców do Ligi Narodów, bez okupacji Nadrenii, bez żądania węgla z zagłębia Saary i zapłacenie odszkodowania w wysokości 40%. Innymi słowy, warunki proponowane przez Lloyda George’a na początku konferencji pokojowej, zbliżyły się w zasadniczych punktach do stanowiska p. Keynesa. Prawda, że później odstąpiono od tego. Jednakże, sądząc z zachowania się premiera angielskiego,

który na konferencji pokojowej przedstawiciel państw koalicji starał się użyć Niemcom ciężaru finansowego, nie można powstrzymać się od wniosku, że przynajmniej w kwestyi odszkodowań Lloyd George zgadza się w gruncie z profesorem z Cambridge. I na punkcie Polski panuje między nimi zupełna harmonia. Nikt nie wątpi o nieprzyjaźni Lloyda George’a i przeważnej części jego kolegów, wobec tego kraju, nieprzyjaźni, która ma już metodę.

Słowem, mimo koziółków, Lloyd George pragnie w gruncie tego samego co autor „Ekonomicznych następstw pokoju”. Tak, jak on, chciałby, ile możliwości, zachować Niemcom dawne ich położenie ekonomiczne na kontynencie, tak samo chciałby zredukować sumę odszkodowań, należną aliantom, co, o ile idzie o Francję, byłoby ogromnym hamulcem w rozwoju ekonomicznym tego kraju — i nakoniec podobnie, jak p. Keynes, nie przestaje obrażać roli i doniosłości Polski.

Wszakże — z jakiej przyczyny pp. Keynes i Lloyd George tak bardzo pragną Europy, w której Francja nie byłaby zbyt silna, Niemcy zbyt słabe, a w której Polska byłaby zredukowana do zera?

Ostatni uczeń Chopina.

Partyz w lipcu.

Jest to jeden z najstarszych domów w jednej z najdawniejszych dzielnic starego Paryża, na rue du Dragon, w tem samym miejscu, kiedy niegdyś kanonicy z Saint-Sulpice rozdawali dykanki i Zdrowaśki i kiedy magistrowie w kwadratowej czapczoch z Akademii królewskiej wpajali swoim wysoko urodzonym uczniom cztery szlachetne sztuki: jazdę konną, szermierkę, heraldykę i tańce — w tym grodzie średniowiecznym, w którym po zapowietrzonych ze szpitala trędowatych mieszkań z kolei przez pewien czas mistrz emalii Bernard Palissy. Wyjdźmy krętymi schodami do starego, czarnego domu pod numerem 25-tym.

Oto jesteśmy na wysokości dachu; ze wszech stron ponad podwórzem, głębokiem, jak studnia, wznoszą się hańsardy.

Wyszukajcie najbrudniejszą fudebky na poddaszu, którą rozświetla skośny promień — padając przez dymnik. — Sto tam łóżko i stół kanlawy: w pochylności dachu zakamarek, służący za skrytkę dwojgu, małych dzieci. Tam to, w owym dniu, rażony paralizem lat i wspomnień, przytłoczony wiekiem ośmiudziesięciu lat,

J. STYCZ.

KOLUMNY.

— Dzięki Bogu, że już koniec na dziś!

— Cały dzień szuranie po dywanach, ocieranie się o nas. — Dwie pary kolumn z różowego marmuru cieszyły się, że dzień się kończy i że zamknięto wreszcie bramę gmachu Sztuk Pięknych. Krwawy rzut światła zachodzącego słońca łamał się w szlifowanych kwadratkach szyb, ujętych w miedziane ramki. Taką to dziwną drogą wpadało przez bramę światło w portal i zatrzymywało się tęgowymi zygzakami na wyświeconych ciałach kolumn.

— Ah — mówiła prawa kolumna z pierwszego rzędu — laskocze mnie to beczelne słońce.

— Gdyby choć bezpośrednio pieściło — skarżyła się sentymentalnie prawa z drugiego rzędu — a to tylko okruchy promieni odbite dwukrotnie, bo przez szyby i twój bezwstydnie lśniący grzbiet.

— Cicho już, cicho! Nie gawędźcie tak uprzejmie miłe panie — irytował się filar lewy z drugiego rzędu.

Filar ten łyskliwie spozierał na wskrzyż do pierwszej kolumny. Kochał się w niej. W jej listwanym walcu oglądał zawsze odbicie wszystkiego, co się działo w wejściu do portalu. Sam cofnięty na lewo za brzuchem filara z pierwszej pary był najbardziej upośledzony a więc najbardziej kontemplacyjny z mała domieszka neurastenii,

Cieszył się tylko, że tak jest zwrócony do swej ukochanej, że ona może widzieć dokładnie długą purpurową żyłę biegnącą jak gałąź mimozy wzdłuż jego ciała. Tem się wyróżniał wśród czwórki, w tem jego dostojne szlachectwo i smętna radość.

— Och — stęknęła jego sąsiadka — Pan tylko na wskrzyż widzi i tylko tam się umizga!

— No, teraz rozpocznie się biadanie nad peknieniem sercem — ozwał się wreszcie filar przodownik (z lewej) dygotliwym basem. — Zapewniam, że nas to wcale nie wzrusza.

— Wtem o tem, ciężkie kloce, które nigdy nie zamarzyłyście nawet o oporze, o buncie przeciw waszemu losowi. Dałyście się wyrebywać z żywych skał i szczekałyście tak tylko, jak wam kłof nakazał! Nie czułyście nawet, że wypryskujące, ostre drzazgi to części waszego ciała. A potem — potem poddałyście się z haniebną lubością łaskotaniu rąk dziewcząt-szlifierek. Byłyście, jak kłody drzewa, gdy was wśród piekielnych wrzasków ustawiano tu, w tym gmachu, na cokołach z bronzu i gdy wam nasadzano na głowę brzydkie berzmyce z kłoci akantu. Martwe cielska! Wam serce nie pękło. Ale mnie, ale ja — córka wolnych skał. — — —

— Milcz — milcz. — Taki upalny dziś był dzień i tyle ludzi przeszło tędy — rozpoczęła z innej materii pierwsza kolumna w stronę panów filarów, przerywając potok szczytnych słów histeryczki, jak nazwała skrycie sąsiadkę.

— Ach te panie, te wysunkłe panie — zastrzygł się pierwszy filar. — Ile ruchu, chybotliwości w biwabach, jaka linia biustu, jaka okrąg-

łość szyjek. Gdybym miał ręce, gdyby mi wykuto ręce, chwyciłbym kiedyś taką wpół, przycisnął, wgarnął w siebie. — — —

— Stary lubieżniku — chichocze się pierwsza kolumna i błysnęła kokieteryjnie ostatnią tęgową planką na wskrzyż w stronę wielbiciela.

Tymczasem, weszło dwóch służących na rozdodzonych, płaskich nogach. Złote guziki kniły na tabaczkowych frakach. Obaj zaczęli ryżowem szczotkami drapać pluszowy chodnik. A z góry z wyższych piater rozlegały się uderzenia skórzanymi miatełkami o żelazne balustrady schodów. Cały gmach napelniał się dźwięcznym, miarowem drzeniem.

— A jeden złotowłosy — myśli potajemnie kolumna o peknieniu sercu — a jeden taki złotowłosy i dziś — i dziś — i dziś znowu oparł się o mnie. — Ciepłe palce — miękki, aksamitny tużurek. — — —

Gdy myśli o tem, jęklawe dźwięczenie snuje się po jej rysie, biegnie szparką między peknieniem po ziarnistym skrzepie ciała.

— Nie-na-widze go. — Nie-na-widze tego małego człowieka — naj-barr-dziej. — — —

Posługacze snują się już, jak cienie w kurzu pociętym na pasma przez światło z za bramy. Następnie biorą wilgotne płachty, szare i wstępne, owijają nimi ryżowe szczotki. — — —

— Wygląda to, jak te stare żubrączki, które czasem siedzą za bramą — myśli filar-neurastenik.

Ale posługacze odwracają urwiązane głowy na dół i smarują nimi po posadzce z szarego marmuru. Tu i tam, tu i tam. (C. d. n.)

przeżywa samego siebie ubogi, lecz dumny Alfred Peru, kompozytor, ostatni uczeń Chopina.

Przedewszystkiem to stulecie paskarskie twarde jest dla biednych entuzjastów poetów, malarzy, muzyków, którzy przez całe życie troszczyli się tylko o to, by służyć muzom. Lecz cóż powiedzieć o starym mistrzu, którego palce dzisiaj są sekaty, zarabiające rzemieślniczo na chleb codzienny nie potrafią już wprawić w brzmienie ani organów, ani klawikordu! To szlachectwo nie mające w sobie równego w owym czasie: „uczeń Chopina“, nie zdola nawet dzisiaj dać odrobiny dobrobytu. I zdala od światła w moneaccy trzeba pędzić życie poprostu w nędzy.

Widziałem starego kompozytora. Gdy mi mówił o mistrzu polskim, którego kult chowa z pietyzmem, w oczach niebieskich zapalił mu się płomień.

Wszystko pamięta o nim: jego usposobienie drażliwe, gorzkie, czy sarkastyczne, wyjawiające często tajne obawy suchotnika i głos jego o brzmieniu stłumionem; uśmiech trochę szelmowski, który nadawał temu beniaminkowi kobiet rys impertynencyj, znacząc się na twarzy zbyt jasnej, włosy jego ciemne, faliste, ufrizowane, jakie pokazują litografie Vigneron. Ogromnie „fashionable“, wirtuoz polski, mimo swego notorycznego ubóstwa, ukazywał się na ulicy zawsze w kabryolecie, z lokajem u boku strojny w piękny krawat, z laską o galcecyzelowanej, palce mając okryte pierścieniami; białe jego rękawiczki tak były głośne na bulwarze, że stworzyły osobną modę, „à la Chopin“.

O spotkaniu z George Sand u markizy de Custine i o nieśmiertelnym zdarzeniu, które jego i ją zawiadło na Majorce, na Baleary do owego „Maison des Vents“, w którym zmore luzowała sprzeczkę i gdzie każde przebaczenie znaczyło się jakimś arcydziełem, jak Polonez, C-moll, Etudami i Sonatą si b-moll, podobnie, jak o jesieniach, spędzanych w gronie rodziny w Nohant, pocztowy p. Peru opowiada tylko o sprawach geniusza, które znaczą owe lata burzliwe. „Chip“, jak nazywała go poufnie George Sand, był wielce fantastycznym pacjentem, wobec którego nielatwo było odgrywać rolę siostry miłosierdzia. Po roku 1837, w mieszkaniu przy Square d'Orleans, — gdzie dziś biegnie ulica Taitbout, przyjeżdżając do p. Peru, co było zaszczytem bardzo rzadkim, o który spierali się zawsze i walczyli między sobą uczniowie Chopina. Oto, jak stary muzyk opowiada o tem zdarzeniu:

„Skończyłem siedemnaście lat, gdy pewnego dnia, po śniadaniu u nauczyciela mego Kalkbrennera, Chopin, którego zaproszono, prosił mnie, bym co zagrał. Och on ma dość nieprzyjemną manierę!“ — oświadczył Kalkbrenner „Zobaczyni!“ — odparł Chopin. I otworzył pianino. Bardzo wzruszony, zagrałem dwa nokturny mistrza. — „Ależ to bardzo dobrze“ i rozczuł dodać: „Proszę zejść do mnie; chętnie panu będę służył radą“. Uczyniłem zadość temu życzeniu, jak łatwo się domyślić. I tym sposobem przez dwa lata, które jeszcze żył, leżąc na kanapie, dawał mi lekcję dwa razy na tydzień, nie trwającą nigdy dłużej nad kwadrans. Albowiem wyczerpanie przychodziło szybko, wówczas siadał do fortepianu, by mi ilustrować odcienie gry. Odchodziłem często z płaczem.

W ostatnich miesiącach, przez które wlokła się długa agonja, nie uczył już wcale, a wówczas ja byłem jedynym jego uczniem, którego zatrzymał, zarówno z przywiązania, jak z litości. Dawałem koncert w Bordeaux tego samego dnia, w którym umarł. Od tego czasu obiegłem całą Europę i przez całe życie grałem tylko dzieła Chopina“.

Co do owych lekcji muzycznych, jakie dawał ten boski artysta, pan Peru udziela jeszcze następujących szczegółów:

„Wielce lekliwy, nie pragnąc stwarzać osobnego genty, stroniąc od gry zmanierowanej, pełnej popisów akrobatycznych, w których nie słusznie starano się dostrzedz jego styl, ćwiczył on uczenia we wciąż odmiennem atakowaniu tego samego tonu, jak to pokazywał sam, adorując klawisz na dwadzieścia sposobów w rozmaitem brzmieniu. Uderzenie jego wielce rewolucyjne,

nie liczyło się wcale ani z regułą, ani z tradycją. Można było powiedzieć, jak to stwierdził pewien krytyk niemiecki że ręka jego była tak ruchliwa, jakby przeszła istną operacyę chirurgiczną.

Dla początkujących przepływał zawsze Clementiego, Bacha, Fielda, Humina; na Beethovena oburzał się. Do dzieł pozwalał przystępować po długich wstępach. Bez wysiłku — mawiał zawsze — grać łatwo jakkolwiek byłyby trudności, a zwłaszcza bez hałasu“

Zestawiając swoją nędzę z biedą mistrza, pocztowy starzec przypomina mi z przejmującym uśmiechem cenę, jaką płacono za lekcye tego geniusza: 20 franków za godzinę. Około roku 1842, gdy Chopin doszedł do najwyższego zenitu, utwory jego płacono po 300 do 400 franków. Mieszkanie na rue de Chaillot, gdzie długo chorował, kosztowało 300 franków rocznie, a nędza jego była tak wielka, że rachunek ów wyrównywały jego przyjaciele: Franchomme, pocztowy Guttman i miss Strinas.

Po 88 latach los ucznia podobny jest do losu mistrza. Sędziwy artysta, ostatni uczeń Chopina umiera w nędzy i zapomnieniu...

Mały felleton.

ALBERT SAMAIN.

QUAND JE SUIS A TES PIEDS...

Kiedy u stóp twych klęcząc, jak wierny w kościele,
W żarliwym ozmodleniu spoglądam nieśmieiele
Na twe usta, gdzie uśmiech wykwitą z pieśczoły,
Na włosy, co cię zdobią tak, jak szyszak złoty,
W twe oczy, kędy tkliwość głęboka się pali,
Na szyję, co wylania się z muślinów fali,
Na cien rzes twych — i pierś twą owitą wstęg tęczą,
Gdzie zazdrosne całunki me, jak pszczoły brzęczą;
Gdy oznac chcę twe życie, wszystkie dni i lata
Ja bym lowił kadzielnic dym, który ulata, —
Próbuję, zdjęty dreszczem słodkim nieskończenie,
Unieść w swoich żrenicach twe drogie spojrzenie,
Co jest głębsze niż cisza i słodsze niż słowa —
I schować je na sercu, jak klejnot się chowa,
Kóry skąpiec umieszcza ostrożnie w komorze
I w każdej porze życia oglądać go może.

Chciałbym wziąć pamięć ciebie w wszystkie dni
[i ranki,
Węc gdy schylasz mym wargom usta swe, ko-
[chanki, —
W długim, długim przydechu, co z ziemi raj czyni,
Pragnę — wiecznie niesytem prag ienlem pustyni,
Które pamięta wszystkie śmierć niosące susze —
Wypć przez usta twoje całą twoją duszę.

Napróżno... Oddal wzrasta co krok bez ratunku...
Wszystkom zamknął w rzuconym od drzwi poca-
[lunku.

Już sam jestem na bruku, który, dudniąc głucho,
Rani, szepców twych jeszcze pełne, moje ucho,
Wzamian za co, przynoszą wiatru tchy łaskawsze
Echa bliży twej, co mi ma starczyć na zawsze.

I skarb mojego serca znowu dziś jest pusty...
Bowiem miłość kobiety jest jak rwąca rzeka,
Lub źródło, skąd, gdy pić chcesz spragnionemi usty,
Weda wargom niesiona przez palce przecieka.

Tłum. Jan Gella.

NEKROLOGIA

Zawiadamia się Lwowian o śmierci

Romusia SCHAFFERA

Jedynego najukochańszego dziecka Miny z Was-
ser w i bl p. Henryka Schaffera, sekretarza zboru
izraelskiego. Zwiłki przeważnie została zło-
żona na cmentarzu izraelskim w Krakowie.

Mina Schafferowa matka.

Pogadanka ekonomiczna,

Ekonomia pracy.

(Ciąg dalszy.)

Z historii niewolnictwa wiemy na jaką natu-
ralną ochroną zdany był członek, będący własno-
ścią. Uczestniczy on w interesie własności swe-
go posiadacza. I tylko dlatego, że w epoce nie-
wolnictwa obchodzono się jeszcze rozrzutnie ze
wszystkimi dobrami, tylko dlatego niewychodzi
la niewolnikowi na korzyść jego szczególna sy-
tuacja.

Możemy także stwierdzić, że gospodarstwo
oparte na niewolnictwie ustalo, gdy wolna praca
najemna zapewniła wyżytkowi lepsze warunki.
Ale oczywiście nie było to jedynym tego powodem.
Mogło ono, bo nie uniemożliwilo ono tej samej
miary produktywności, co wolna praca najemna,
bo z nowopowstałych formach produkcji wzmógł
się znacznie obok czynnika wyżytku, także czyn-
nik wykorzystania.

Obecnie jeszcze panuje przekonanie, że tam
gdzie się mówi o wyżytku, tam ma się na myśli
dowolne stroniczo oszacowanie, że pojęcie wy-
żytku tylko wówczas może być usprawiedliwio-
ne, jeżeli się mu przeciwstawia prawo do pełnego
dochodu z pracy.

Takie mniemie jest jednak stanowczo niedopu-
szczalne. Są raczej ściśle obiektywne kryteria,
na podstawie których gospodarczy stan rzeczy
może być scharakteryzowany, jako wyżytek. Te
kryteria polegają na szczególnych własnościach
materiału sił, które są przedmiotem gospodar-
czej pracy. Z pomocą tych kryteriów musi się
dokładnie rozróżnić wyżytek od wykorzystania,
które w rzeczywistości stanowią dyamentalne
sprzeczności. Istotne wykorzystanie oznacza za-
chowanie się tego rodzaju, że się zwraca skrupu-
latnie uwagę na to, by nie przekroczyć gwałtow-
nie granic produktywności, gdzie się usiłuje przy
wszystkich naturalnych źródłach wartości osią-
gnąć korzyści z naturalnego dochodu procentowe
go, zamiast z samego kapitału, gdzie się nie goni
za formalnym i natychmiastowym dochodem,
który musi przedwczesnie wyczerpać źródła
wartości. Wyżytek natomiast ma wszędzie tam
miejsce, gdzie się poprostu skąpi pokarmu ka-
rze, znoszącej złote jaja, gdzie się — wskutek za-
patrzenia na to, co się dzieje po słonecznej stro-
nie produkcji — zamyka oczy na wszystkie złe
strony, które się skupiają po jej słabej stronie,
gdzie nie bierze się w całej pełni w rachubę po-
średnich kosztów zwiększonego dochodu, gdzie
nie zwraca się uwagi na to w jakiej mierze twór-
cy wartości sami zużywają się w stworzonych
przez się wartościach, gdzie się nie bierze zupeł-
nie pod uwagę organicznej kwoty amortyzacyj-
nej. Im bardziej rafinowanemi stają się możliwo-
ści wykorzystania z powodu postępów techniki —
tem troskliwiej należy baczyć na to, by wzra-
stające wykorzystanie nie przerodziło się w wy-
żytek. Racyjonalna polityka ekonomiczna jest w
gruncie rzeczy polityką produkcyjną. Z powodu
braku naukowej ekonomii człowieka, nie każda
polityka socjalna idzie po tej linii. Musimy czę-
stokroć uciekać się do zrealizowania zła w jego
skutkach, zamiast w jego przyczynach, co na-
kłada na nas największe ciężary przy względnie
małych skutkach. Historycznie jest ta tendencya
zupełnie zrozumiała. W przeszłości kiedy brak
nam było głębszego zrozumienia społecznych zwią-
zków przyczynowych, nie pozostawało nam czę-
stokroć nic innego, jak zło, którego przyczynę nie
znaliśmy zlagodzić przynajmniej w jego najdo-
tkliwszych skutkach. Nasz cały, w znacznej czę-
ści samarytański ideał humanitarności, datuje się
jeszcze z tej epoki. Obecnie niedaleką już jest
chwila, w której powszechnie zwycięży zrozu-
mienie, że najgłębsze znaczenie humanitarności
leży w jego gospodarczej produktywności. Do-
tychczas zwracaliśmy zawsze uwagę na wzrost
zewnątrznej wartości, nie pracując zarazem w
kierunku powiększenia organicznej wewnętrznej
wartości. Wszelka praca, którą się wykonywa
pod pewnymi warunkami i która trzyma się pe-
wnych określonych granic, przynosi obok zewne-
trznej nadwartości, także organiczną nadwartość,

która uwidacznia się w wzmocnieniu organów wskutek pracy. Dopiero skoro staramy się gwałtownie przekroczyć granice produktywności i nie zważamy na ciągłą restytucję zużytych sił, wtedy towarzyszą zewnętrznemu wyzyskowi organiczne straty, a ludzie pracujący stają się — zamiast być zdrowymi konsumentami owoców swej wyczerpującej pracy, przedwcześnie zużytymi i równowaga pomiędzy produkcją a konsumpcją doznaje zwichnięcia, która wprowadza zamęt w całe życie gospodarcze.

(C. d. n.).

Dr. Aleksander Kohl.

KOALICYJA WYSYŁA OFICERÓW.

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) Z Londynu donoszą: Pierwsze sprawozdanie francuskiej misji militarnej w Polsce poleca przekazanie amunicji dla Polski, a nadto domaga się wysłania do Polski 600 oficerów francuskich i 600 oficerów angielskich. W związku z tem postanowiono, że Francja ma wysłać amunicję dla Polski przez Odessę.

ODWOŁANIE GEN. HENRYSA?

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (G) „Robotnik” przynosi sensacyjną

wiadomość, której na razie brak jeszcze potwierdzenia, że szef misji wojskowej francuskiej w Polsce gen. Henrys został przez swój rząd odwołany i opuszcza Warszawę.

CZY KONFERENCJA LONDYŃSKA ODBĘDZIE SIĘ?

(Telef.) (m) Oprócz tego co już wiadomo z depesz, Lloyd George oświadczył korespondentowi biura Reutera w Boulogne co następuje: Jeżeli odpowiedź rządu bolszewików okaże, iż dąży on tylko do pokoju osobnego z Polską, wówczas konferencja w Londynie się nie odbędzie. Jeżeli jednak przeciwnie odpowiedź ich będzie zgodna z propozycją państw sprzymierzonych, konferencja będzie się mogła odbyć w przeciągu miesiąca. Mowa tu naturalnie o konferencji londyńskiej przy współudziale przedstawicieli rządu bolszewików.

WŁOCHY BĘDĄ REPREZENTOWANE W LONDYNIE.

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) Biuro Reutera dowiaduje się, że Włochy będą reprezentowane na konferencji w Londynie.

Krwawe boje z najeźdźcą**BOHATERSKA OBRONA ŁOMŻY.**

Warszawa, 3. sierpnia

(Telef.) (G) Jak wiadomo, w zeszłym tygodniu wypłynęły pod Łomżą znaczne oddziały bolszewickie. Jakimi drogami się one tam dostały, nie jest jeszcze znane. Jest bardzo możliwe, że przez Litwę i Prusy. O przebiegu tej ekspedycji wchodzić teraz dokładniejsze wiadomości. Jak wiadomo, jeszcze z czasów rosyjskich pod Łomżą, na drugim brzegu Narwi, pozostały umocnione forty, które obecnie oddały znaczne usługi obrońcom miasta. Ataki bolszewickie trwały przez dwa dni, t. j. 28 i 29 z. m. Bolszewicy chcieli przed 30 z. m. t. j. przed datą rozpoczęcia rokowań posunąć się ja najdalej w głąb polskiego terytorium.

Dzisiaj 28. zm. był dniem ciężkich walk. Wśród

obrońców stanęła nie tylko załoga wojskowa Łomży, ale natychmiast sformowane samorzutnie oddziały ochotnicze, złożone ze wszystkich warstw mieszkańców a nawet kobiet i dzieci. Dzielni obrońcy Łomży którzy zapragnęli pójść w ślady dawnych obrońców Lwowa zadali bolszewikom ciężkie straty, zaścielając ich trupami pola po drugiej stronie rzeki. Bolszewicy musieli ustąpić. — Poważną pomoc przyniosły obrońcom oddziały wojsk polskich cofających się z Goniądza.

U GRANIC LUBELSKIEGO — WRÓG.

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) Z Lublina nadeszła tu wiadomość, że województwo lubelskie wytrzymało pierwszą próbę ogniową ataku wroga. — Pułki poznańskie odparły bolszewików za Bug.

Budienny wybiera się do Berlina, Paryża i Londynu!

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) W imieniu konnej czerwonej armii Budienny wystosował odezwę do kongresu trzeciej Międzynarodówki, w której, przechwalając się zwycięstwami nad armią polską przysię-

ga, że złoży szablę dopiero w dniu, w którym armia czerwona będzie mogła otrzymać rozkazy operacyjne z czerwonego Paryża, Berlina i Londynu.

Wojska rosyjskie wkroczyły do Besarabii!

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) Doniesienie belgradzkiego biura prasowego o ultimatum Rumunii pod adresem Rosji sowieckiej nie uzyskały dotąd potwierdzenia. Natomiast donoszą z Belgradu, że wojska rosyjskie przekroczyły już wczoraj granicę Besarabii.

Wiedeń, 3. sierpnia.
(Telef.) (G) Z Belgradu donoszą pod datą 1. bm.: Wojska bolszewickie przekroczyły granicę rumuńską, ze strony rządu rumuńskiego poczyniono rozległe przygotowania. Rząd rumuński wysłał do bolszewików notę, mającą charakter trzydniowego ultimatum.

GEN. SZEPTYCKI W KRAKOWIE.

Kraków, 3. sierpnia.

(PAT.) Dzienniki donoszą: Do naszego miasta przybył chory na czerwonkę generał Szeptycki. Karetka pogotowia przewiozła gen. Szeptyckiego z dworca kolejowego do mieszkania ks. Sadehów przy ul. Szałak. Stan zdrowia gen. Szeptyckiego budził początkowo poważne obawy ze względu na komplikacje ze sercem, obecnie niebezpieczeństwo już minęło. Gen. Szeptycki pozostaje w opiece lekarskiej dra Zapalowicza. Generał Szeptycki powalony ciężką chorobą, nie ustawał jednak w pracy ani na chwilę, leżąc w łóżku przyjmował raporty i referaty doborowego zespołu swoich oficerów. Choroba gen. Szeptyckiego wywołała wszędzie powszechne współczucie. W ciągu dni ostatnich odwiedzili chorego Naczelnik Państwa Piłsudski, generał Henrys, Romer, Orle-

mań i wielu innych dostojników wojskowych i cywilnych.

DELEGACJA ARMII UKR. W WARSZAWIE.

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) Przybyła tutaj delegacja armii ukraińskiej, złożona z przedstawicieli głównej komendy ukraińskiej szefa sztabu generalnego gen.-por. Sankiera, pierwszego generała kwatermistrza sztabu generalnego pułk. Kapustańskiego oraz przedstawicieli armii pułk. Tkaczuka i por. Simanczewa.

ODEZWA SOCYALISTÓW LITWY I BIAŁORUSI.

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (G) „Robotnik” ogłasza odezwę socjalistów Litwy i Białorusi wzywającą wszystkich swoich członków i sympatyków pod broń w szereg armii litewsko-białoruskiej.

Narady węglerskie.

Budapeszt, 3. sierpnia.

(Telef.) (G) „Pesti Hirlap” donosi, że kierownik francuskiej misji wojskowej w Budapeszcie, gen. Hermelin, miał konferencję z ministr. spraw zagranicznych Telekym, poczem wyjechał do Preszburga, gdzie odbył naradę z gen. Pelle. Twierdzą, że konferencje te są w związku z przygotowaniem akcji przeciwko ofenzywie bolszewickiej w Polsce.

CZESI NIE MOBILIZUJĄ SIĘ.

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) Czesko-słowackie biuro prasowe zaprzecza urzędowej wiadomości, podanej przez pisma zagraniczne jakoby w Czechach zarządzo- no mobilizację.

Po krzywdzącej decyzji koalicji.**O WĘGIEL DLA ZAKŁADÓW BIELSKICH**

Warszawa, 3. sierpnia

(Telef.) (m) Niemcy cieszyńscy rozpoczęli pertraktacje z Czechami o wymianę Cieszyna na Fryształ. Do Cieszyna przybyła nadto liczna delegacja przemysłowców z Bielska w sprawie węgla. Według decyzji rady ambasadorów Polska ma pobierać z zagłębia cieszyńskiego tyle węgla ile pobierała w roku 1913. Otóż w tym czasie Polska wogóle nie pobierała węgla cieszyńskiego dla zakładów w Bielsku. Zatem tym zakładom groziłoby obecnie zamknięcie.

JESZCZE JEDNO BEZCZELNE KLAMSTWO CZESKIE.

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (G) „Narodni Listy” przynoszą tendencyjne kłamliwą wiadomość, że po ogłoszeniu rozstrzygnięcia na Spiżu i Orawie w okręgach przyznanych Polsce ludność samorzutnie urządziła plebiscyt, który wykazał, że 86% mieszkańców tych okręgów pragnie należeć do Czech. Jak iść to już porządnie. Nie wiadomo co bardziej tu podziwiać, czy bezczelność tego kłamstwa, czy też naiwność.

PRASA FRANCUSKA O PODZIALE ŚLASKA.

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) Z Paryża donoszą: Pisma tutaj sze omawiają rozstrzygnięcie w sprawie Śląska Cieszyńskiego.

„Journal” stwierdza że podział wypadł wybitnie po myśli żądań czeskich.

„Petit Parisien” spodziewa się, że oba narody poddadzą się rozstrzygnięciu i zaniechają wszystkiego coby groziło pokolowi europejskiemu. Część prasy francuskiej przewiduje silne rozczarowanie w Polsce.

LEWICA I PRAWICA WOBEC BENESZA.

Warszawa, 3. sierpnia.

(Telef.) (m) Z Pragi nadeszła wiadomość, że czeski minister spraw zagranicznych Benesz zabierze w parlamencie czeskim głos w sprawie decyzji rady ambasadorów dotyczącej Śląska Cieszyńskiego. Koła lewicowe czeskie zamierzają Benesza powitać z uznaniem za uzyskanie sukcesu natomiast prawica zapowiada ostrą kampanię przeciwko Beneszowi.

PREMIER WITOS WE LWOWIE.

Lwów, 3. sierpnia.

(S) Dzisiaj po godzinie 9 ścisłe wedle rozkładu jazdy przybył do Lwowa prezydent ministrów Witos. Na dworcu powitali go gen. del. dr. Gałęcki z zastępcą swoim r. Zimnyń, dowódcą DOG. generał Lamazan, dyr. polcył dr. Reinlander oraz delegaci wszystkich prawie władz urzędujących we Lwowie. Z dworca pojechał premier autodemem do pałacu namiestnikowskiego, gdzie też zamieszkał. O godz. 11 rozpoczęły się przesłuchania. Na godz. 1 po południu prez. Neumann zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej celem uroczystego powitania premiera. Premier Witos dziś jeszcze wraca do Warszawy.

Warz z premierem przyjechał do Lwowa minister poczt i telegr. dr. Władysław Stesłowicz.

KRONIKA

Nasz fejleton. W dzisiejszym numerze „Gazety Wieczornej“ rozpoczynamy druk oryginalnej noweli p. t. „Kolumny“ Jana Stycza, którego utalentowane pióro znane jest naszym Czytelnikom z szeregu utworów fejletonistycznych zamieszczanych na łamach naszego pisma.

Naczelnik Państwa zamianował: Dr. Kazimierza Białaszkiewicza, kierownika pracowni fizjologicznej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, profesorem zwyczajnym fizjologii zwierząt w Uniwersytecie warszawskim. Dr. Kazimierza Noiszewskiego, docenta prywatnego Akademii medycznej wojskowej w Petersburgu, profesorem zwyczajnym okulistyki w Uniwersytecie warszawskim i zatwierdził wybór prof. Jana Kochanowskiego na rektora Uniwersytetu warszawskiego na rok akademicki 1920/21.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zatwierdził uchwałę Wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego o udzieleniu ks. dr. Antoniemu Szymańskiemu „veniam legendi“ z zakresu nauk społecznych (cięższych) na Uniwersytecie Jagiellońskim i uchwałę Wydziału lekarskiego, udzielającą dr. Henrykowi Nusbaumowi „veniam docendi“ z zakresu filologii i logiki lekarskiej w uniwersytecie warszawskim.

(S) Będzie czy nie będzie? — oto pytanie, które zajmuje obecnie umysły wszystkich. Słyszysz się je o każdej porze dnia czy to na ulicy, czy to w kawiarni, restauracji, tramwaju i gdziekolwiek znajdą się choćby dwie tylko osoby. Naturalnie chodzi tu o zawieszenie broni. W tym kierunku walczą ze sobą obozy optymistów i pesymistów, z których pierwsi twierdzą, że będzie za każdą cenę, a drudzy twierdzą wręcz przeciwnie. Prawda leży po środku, gdyż zawieszenie broni nastąpić może tylko za cenę odpowiadającą honorowi i godności narodowej. Czy i kiedy nastąpi rozstrzygnięcie się najdalej do jutra godz. 5 po południu.

II. bateria artylerii ppłk. Śniadowskiego rusza w pole dziś w południe. Około godz. 1-ej będzie przemaszerowywać przez ul. Akademicką i Legionów. Lwów nie omieszka serdecznie położyć swych w bój ruszających dzieci.

Planowy dar dla polskich inwalidów. Marya hr. Wielopolska ofiarowała do dyspozycji gen. Józefa Hallera, protektora Towarzystwa Zagród dla polskich inwalidów im. Kościuszki 300 morgów ziemi i 500 sztuk drzewa budulcowego dla inwalidów, wdów i sierot po poległych. Prawdziwy ten czyn obywatelski niech służy naszemu społeczeństwu przykładem i przypomni obowiązek przyczynienia się i swoją lepką do zabezpieczenia bytu

sterancemu wojną żołnierzowi-inwalidzie, który w walce o nasz byt narodowy utracił zdrowie, a z niem zdolność do pracy zawodowej. Ma on prawo oczekiwać pomocy od najszerzych kół społeczeństwa. Dary czy to w ziemi, czy to w skromnych datkach pieniężnych przyjmuje Tow. Zagród dla polskich inwalidów w Krakowie, Basztowa 9. Bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcya pisemnie.

Sekcja szkolnictwa zawodowego, w porozumieniu z Ministerstwem przemysłu i handlu organizuje od jesieni br. przy Państwowej Szkole górniczo-hutniczej w Dąbrowie Górniczej kursy dokształcające dla dozorców górniczych. Kurs nauki dwuletni. Nauka odbywać się będzie wieczorem po 12 godzin tygodniowo. Część kosztów utrzymania szkoły ponosi Rada Przemysł. Obrn.

(d) Nowy rodzaj zapalek. W Niemczech panuje ogromna drożyzna i brak zapalek, tego środka wprost nieodzownego w życiu codziennym. Od dłuższego czasu przemysłowano nad wynalezieniem jakiejś namiastki. Obecnie zaczęto w Frankfurcie nad Menem wyrabiać „zapalki“ papierowe. Na kawałku tektury naklejonych jest 250 pasków papieru, pociągniętych na jednym końcu i po jednej stronie łatwo zapalną substancją. U góry część kartonu pokryta jest masą szorstką taką, jak na pociągnięte są boki pudełek z zapalek i która służy do ich pocierania. Chcąc użyć tych zapalek, wydziera się jeden pasek papieru, pociera się go odpowiednią stroną o tę masę szorstką i papier się w tej chwili zapala. Zapalki te nie nadają się oczywiście do wszystkich celów. Papierosów i cygar zapalać nimi nie można, znakomite natomiast usługi oddają w gospodarstwie domowym, użyte do zapalenia pod kuchenką i w piecach. Pomysłowa cena tych nowych zapalek niższa jest od ceny pudełka zapalek zwykłych, a usługi oddają te same, stają się prawdopodobnie wkrótce zapalki drewniane monopoliem pałaczy, gospodarze natomiast używać będą papierowych.

(r) Ograniczenie zdjęć kinowych na ulicach Paryża. Prefektura policji departamentu Sekwany wydała w tych dniach obwieszczenie, na mocy którego robienie zdjęć na ulicach i placach publicznych dla celów kinowych będzie w przyszłości wymagało specjalnego zezwolenia odpowiedniej władzy. Zarządzenie to zostało wydane, gdyż w ostatnich czasach dopuszczano się rozmaitych nadużyć.

(r) Nowa fryzura. Wiele pieczołowitości poświęca się obecnie w Paryżu uczesaniu głowy. Fryzury bywają ubierane piórami, kwiatami, prawdziwymi kamieniami, nierazko też połyskują we włosach wyroby z kości słoniowej. Najulubieńszą fryzurą do strojów wieczorowych jest obecnie fryzura t. zw. „wachlarzowa“. Stosowną jest ona

specjalnie dla wysokich i smukłych osób. Włosy zbiera się od czoła i wiąże się w tyle głowy w węzeł. Nad tym węzłem wznosi się wysoko i szeroko fala włosów, ułożonych w kształcie wachlarza, podpiętych niewidocznymi grzebieniami. Fryzura taka, otaczając głowę danej osoby niby aureolą, jest bardzo efektowna. Farbowanie włosów teraz zupełnie ustaje. Ładnym ubraniem głowy jest wąska, brylantami wysadzana wstążeczka, opasująca głowę, nad czołem nisko, prawie nad brwiami. Na lewej stronie jest do wstążki przytworzony pęk czarnych piór strusich, które opadają na twarz.

(—) Jubiler bez firmy. W poszukiwaniu — za towarem rzekomo puszczonego na pasek — przedsięwzięła wczoraj policja rewizję domową w mieszkaniu Samuela Adlersteina, dozorca cmentarza izraelskiego. Rewizja wydała nadspodziewany wynik. Znalezione bowiem u Adlersteina trzy złote męskie zegarki, pięć złotych zegarków damskich, wiele łańcuszków, branzoletek, kubków srebrnych i t. p. rzeczy. Znalezione przedmioty na razie zdeponowano na policji. Adlerstein twierdzi stanowczo, że zakwestyonowane przedmioty są jego, wyłącznie tylko jego, własnością.

(—) Znikły bez śladu. Minie Dub z Chodorowa, wczoraj przed południem w sklepie Mechla Hirsza, przy pl. św. Teodora l. 4, znikło dwa pakunki, zawierające kilkanaście metrów płótna i dwadzieścia dwie chustki na głowę, łącznej wartości 6.000 Mk. Najciekawsze jest to, że pakunki leżały koło poszkodowanej i znikły bez śladu w czasie, gdy ta była zajęta rozmową z właścicielem sklepu.

KOMUNIKATY

Zebrań organizacyjne 3-go bm. odbędzie się o godz. 7.30 wiecz. w sal. stow. „Skala“ zebrań organizacyjnych społecznych i narodowych w sprawie obchodu „Święta żołnierskiego“ 6 sierpnia. Uprasza się o liczne przybycie delegatów.

W Iwoniczu złożyli Kuracyusze i Zarząd Zakładu kwotę 50.000 Mk. na żołnierza polskiego do dyspozycji gen. Józefa Hallera.

Kompania sapercka Młp. Oddz. Armi. Ochotniczej prosi o zaopatrzenie jej w przybory kra- wieckie i szewskie. Miejsce zbiórki w biurze oddziału propagandy, ul. Akademicka l. 5. II. p.

S'ub p. Janiny Struskiewiczówny, art. dram. Teatru Polskiego w Wilnie z p. Józefem Wodyńskim, art. malarzem, odbył się w Warszawie w kościele św. Aleksandra. 3837

ROBERT HICHENS.

(95)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłumaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

— A co ty poczniesz ze sobą, Doloretto? — zapytał wychodząc. — Czy nie byłoby najlepiej, żebyś wyszła trochę na powietrze? Jesteś bardzo blada.

— A kiedyż ja nie jestem blada?

— Bywają różne rodzaje bledoci. Ale, jak chcesz. Myślę, że wolisz być w domu... iak ja.

Wyciął ręce z kieszeni, wsunął je ponownie i wyszedł.

Wiadomość o niebezpiecznej chorobie radcy ambasady brytyjskiej rozeszła się szybko w towarzystwie rzymskim i wywołała wielkie zdziwienie.

„Ależ wdziałem go dopiero omegda!.. wyglądał doskonale!“

„Niesłychane... nikt nic nie wiedział!“

„Przebież nie dalej, jak wczoraj było u Denzilów zebrańie. Wtem, bo moje dzieci były u nich.“

„Nawet jego ambasador dowiedział się dopiero na kilka godzin przed operacją.“

Zawsze nasz zadanie, nieboraki!

Takie uwagi zamieniano w kolonii angielskiej i amerykańskiej. W kołach włoskich wrażenie wywołał przedewszystkiem fakt, że operacja odbyła się w pałacu Barberini. Potępiano to powszechnie i uważano za coś niesłychanego. Księżna Mancelli nie występowała z jawną naganą ale nie mogła wprost zrozumieć jak się to stać mogło.

Jeżeli sir Teodor jest kochankiem pani Denzil, jak księżna i wiele innych pań przypuszczało, dlaczego posrwa do tego stopnia obłudę? I dlaczego pani Denzil, której nie potępiano zbyt niemiłosiernie za uczucie dla takiego pięknego i ponętnego mężczyzny, jak sir Teodor, — dopuściła do tego, żeby jej mąż był operowany w domu jej kochanka? A wreszcie zachowanie się lady Cannynge! Także zupełnie niesłychane. Z jakiego powodu zamienia swój wytworny apartament na szpital, dla wygody ludzi, których z pewnością w głębi serca nie cierpi a może i nienawidzi?

Księżna rozmawiała o tem sensacyjnem zdarzeniu z margrabią Monteburno, który powrócił właśnie z Riwery francuskiej.

— Nigdy nie zdołam zrozumieć Anglików — mówiła — jakkolwiek mam krew angielską w żyłach. Jak ci się zdaje, margrabi, czy lady Cannynge wie?

— Cara Lisetta... o czym? — spytał Monteburno swoim ostrym, bezzwycięznym głosem.

— O swoim mężu i pani Denzil?

— Kobiety zawsze wiedzą o takich rzeczach, mężczyźni prawie nigdy.

— A jednak zabiera panią Denzil do siebie w

takiej chwili. Denzil może umrzeć w jej mieszkaniu i pani Denzil i sir Teodor będą wolni.

— Wolni! Lady Cannynge będzie istniała nawet jeśli pan Denzil umrze.

— Nie sądzę, żeby lady Cannynge była z tych kobiet, które walczą w takim wypadku. Nie licznoby się z nią. Jej siła nigdy nie będzie polegała na walce.

— A na czym, mia cara?

— Na, zdobyciu jej, jakł sądzę.

— A!... — rzekł Monteburno.

Popatrzył na księżnę bacznie przez dłuższą chwilę, poczem rzekł:

— Starzej się i idyocjeje...

— Nie bądź śmieszny, Giorgio!

— Nie, ale powiedz dokładnie, księżno, co przez tę zagadkę rozumiesz.

— Otóż, wydaje mi się, że jeśli Dolores Cannynge zostanie kiedykolwiek zdobyta, ten zdobywca stanie się prawdopodobnie jej niewolnikiem.

Gdy Monteburno odezwał się ponownie, z czym się nie śpieszył, rzekł:

— Czy mam dziś wieczór pójść zapytać jak się miewa pan Denzil?

— Owszem, proszę, chciałabym wiedzieć. Biedny człowiek! I właśnie w chwili, kiedy otrzymał to, czego pragnął, nominację do Monachium.

— Tak to bywa na tym świecie.

Późnym wieczorem Monteburno zajechał do rożką przed pałac Barberini, oddał kartkę i zapytał o stan pana Denzila.

Maestro di casa, Cannynge'ów, Rzymianin w

Zwracamy uwagę na działające ogłoszenie o nowościach wydawniczych, nakładem „Zdroju”, które w obecnym czasie zastój wydawniczy powitać należy ze szczególnym uznaniem. 3845

Ekonomista.

Handel zewnętrzny Polki.

Lwów, 3. sierpnia.

(t.) Główny Urząd statystyczny opracował statystykę obrotu towarowego Polski z zagranicą w okresie od 1. listopada 1919 do 1. lutego 1920. Statystyka oparta jest na danych dostarczonych przez Komory celne wszystkich trzech zaborów z wyjątkiem obszarów znajdujących się pod zarządem cywilnym ziem wschodnich. Zatem nie jest uwzględniony towar, który wszedł bezpośrednio do tych obszarów z Rosji, Litwy i Łotwy.

Statystyka przywozu i wywozu towarów w powyższym okresie przedstawia się dla nas wielce niekorzystnie. Z okrągło 36.6 milionów kg. w listopadzie przywóz wzrósł w styczniu do 79.6 mil. kg. czyli przeszło o 100%. W tym samym czasie wywóz zwiększył się wprawdzie dziesięciokrotnie, ale ponieważ stanowił w listopadzie tylko okrągło 516 tysięcy kg. czyli 76-tą część przywozu, przeto zwiększenie się wywozu w styczniu do 5.3 mil. kg. nawet w przybliżeniu jeszcze nie wystarcza, jakkolwiek zasadniczo poprawia stosunek przywozu do wywozu. Za cały kwartał wywoził przywóz 155.5 mil. kg., zaś wywóz 8 mil. kg., czyli 5.1% przywozu. W listopadzie wywóz stanowił 1/76-tą część przywozu, zaś w ciągu całego kwartału już tylko 1/20-tą, co jednak zawsze jeszcze przedstawia się bardzo niekorzystnie dla bilansu handlowego Państwa Polskiego.

Jak słusznie zauważa dr. Hilchen w „Przeglądzie Gospodarczym”, stosunek importu do eksportu naszego powinien nam otworzyć oczy na wiele zjawisk dotychczas należycie nie wysświetlonych, a przede wszystkim na stały spadek naszej waluty wobec niewspółmiernie większego zapotrzebowania waluty obcej w stosunku do zapotrzebowania marki polskiej.

Statystyka powyższa nie obejmuje transportów aprowizacyjnych, rządowych i wojskowych. Transporty rządowe aprowizacyjne stanowią 75% przywozu prywatnego. Tak np. w ciągu 1919 roku i do 1 maja 1920 rząd importował produktów aprowizacyjnych z Ameryki 456.8 mil. kg., z innych krajów 14.9 mil. kg. czyli razem 471.7 mil. kg. Za-

średnim wiekiem, pełen godności, o twarzy inteligentnej i poważnych, wyrazistych oczach, podniósł rękę.

— Biedny signore jest bardzo chory! bardzo, bardzo chory!

Montebruno wyraził ubolewanie w obojętnych słowach.

— Jaka szkoda! jaka szkoda! Mójmy nadzieję, że się wszystko dobrze skończy — dodał.

— Dlaczego nie miałibyśmy mieć nadziei? — odparł maestro di casa.

„Dlaczego nie miałibyśmy mieć nadziei?” powtórzył w duchu Montebruno idąc po szerokich schodach.

Nazajutrz rano, pomimo wszelkich wysiłków lekarzy, Denzil zakończył życie — serce nie wytrzymało wstrząsu, jakiemu uległ cały ustroj nerwowy skutkiem operacji.

Wieczorem tego samego dnia, w pierwszym wydaniu „La Tribuna” zamieszczona była wiadomość o jego śmierci, wraz z krótką wzmianką o przebiegu jego kariery dyplomatycznej, wyrazami żalu, z powodu zgonu i współczucia dla żony i nieletnich dzieci.

Między licznymi czytelnikami tej wiadomości był też Cezary Carelli. Przeglądał zawsze „Tribunę” przed udaniem się na spoczynek. Tym razem wszakże kupił gazetę wchodząc z trzema przyjaciółmi do hału „Salone Margherita”. Zajęli łóżko po lewej stronie sceny, a skoro tylko usiedli, Cezary rozłożył dziennik i zaczął czytać, nie zwracając uwagi ani na wykonawców na scenie ani na widzialność.

tem sama aprowizacja kraju wymaga importu, który prawie dorównuje całemu przywózowi wszystkich towarów prywatnych. Znacznie gorzej jeszcze przedstawia się sprawa, gdy porównamy import prywatny z importem aprowizacyjnym i wojskowym łącznie. Przywóz prywatny stanowiłby zaledwie kilkumasto-procentową część importu rządowego, wojskowego i aprowizacyjnego. Ze zrozumiałych przyczyn importu wojskowego nie podaje się.

Odpowiednio wielki wywóz artykułów będących w posiadaniu rządu mógłby ten stosunek zmienić. Jednakowoż eksport rządowy do 15. maja 1920, obejmujący ropę i przetwory ropne, oraz żelazo, masło, gęsi i wędliny, wskazuje załkomo mały procent importu. I tak, w roku 1919 wywieziono z Polski za pośrednictwem urzędów państwowych okrągło 63 mil. kg., nadto do końca marca 1920 około 54.6 mil. kg. ropy i przetworów ropnych. Wartość produktów spożywczych wywiezionych do 15. maja b. r. za pośrednictwem państwowych urzędów wynosiła 50 mil. marek p. i 3.4 mil. koron.

Co się tyczy kierunku naszego eksportu i pochodzenia importu, cyfry statystyczne przedstawiają następujący obraz. Towary na rachunek prywatny sprowadzone do obszaru celnego Państwa Polskiego w czasie od 1. listopada 1919 do 1. lutego 1920 przechodziły z krajów: Niemcy, Czechy, Austria, Holandia, Anglia, Ameryka północna, Szwajcaria, Francja i Włochy. Porządek wyliczenia tych państw opiera się na wysokości cyfr importu. Widzimy w statystyce ogromną przewagę towarów niemieckich i austriackich w naszym handlu zagranicznym, tak że wymiana towarów z wszelkimi innymi państwami stanowi zaledwie nieznaczny procent w stosunku do dwóch pierwszych krajów. Dopiero przy towarach aprowizacyjnych wysuwają się Stany Zjednoczone Ameryki północnej na pierwszym miejscu. Nasz handel i przemysł powązany przedwojennymi stosunkami z Niemcami i Wiedniem sprowadzał w powyższym okresie 80% zapotrzebowanych towarów z Niemiec i Austrii.

Podobnie kierunek naszego eksportu wskazuje, że najsilniejsze więzy naszego życia gospodarczego łączą nas nadal z Niemcami i Austrią, do których wywozimy prawie wszystkie nasze towary. Tak np. prywatny wywóz towarów z Polski w kwartale od listopada 1919 do końca stycznia 1920 wyrosł do Niemiec okrągło 3.4 mil. kg., do Austrii 2.3 mil. kg., do Anglii 1.4 mil. kg., do Szwajcarii 300 tys. kg., do Holandii 100 tys. kg. Dziełac sprowadzone towary w ciągu danego

Naraz wzrok jego padł na rubrykę nekrologii i Cezary przeczytał wiadomość o zgonie Franciszka Denzila w pałacu Barberini. Na scenie w tej chwili ulubienica publiczności, Anita di Landi, pisywała się popularną piosenką ludową: „Zampugnaro”, przyjmowaną zawsze grzmiącymi oklaskami i brawami. Cezary czytał i słyszał śpiewający głos Anity di Landi a oryginalna charakterystyczna piosenka złączyła się już nazawsze w jego umyśle, z wolnością pani Denzil — śmierć męża utożsamiał bowiem z jej wolnością — i ze zwrotem własnego życia w kierunku, który go miał doprowadzić do spełnienia najgorętszych pragnień.

W końcu odłożył dziennik, oparł się o balustradę łóżka i skierował wzrok na Anitę di Landi. Widział jednak małą oberżę w górach, oplecioną winną latoroślą i słyszał skowronki, śpiewające, wśród wielkiej ciszy i zawrotności.

ROZDZIAŁ XVI.

W początkach marca, w miesiąc, mniej więcej po zgonie Franciszka Denzila, księżna Miravanti urządziła w pałacu swoim, nieopodal Corsa, wielką zabawę ślizgawkową.

Księżna bogata, wesoła, dobra z natury, młoda jeszcze wdowa, miała dwóch synów — osiemnasto i dwudziestoletniego — oraz ładną córkę, która niedawno poślubiła hr. Emila Boccara, młodszego brata hrabiego Nina Boccara. W ciągu sezonu, przed Wielkim Postem, wydała dwa wielkie bale i kilka wieczorków tańcujących. Teraz, kiedy Wielki Post się zaczął a towarzystwo uda-

okresu na cztery grupy, mianowicie: 1) surowce, 2) przedmioty i towary spożywcze, 3) wyroby gotowe, 4) półfabrykaty, otrzymane następujące liczby. Import w pierwszej grupie wynosił 58 mil. kg., w drugiej 60.5 mil. kg., w trzeciej 30 mil. kg., w czwartej 1.8 mil. kg. Stosunek sprowadzonych towarów z zagranicy jest zatem dość prawidłowy. Na pierwszy plan wysuwa się żywność z powodu nadzwyczajnych warunków Państwa, na drugim miejscu stoją surowce niezbędne dla naszego przemysłu, na trzecim wyroby gotowe, stanowiące 19% całego przywozu do kraju.

Co się tyczy artykułów luksusowych, ustalenie tychże jest trudne, gdyż pojęcie luksusu zależy od stopnia zamożności i cywilizacji kraju, przywyczerania ludności i warunków lokalnych. Jeżeli przyjmujemy jako bezwzględnie luksusowe artykuły w obecnym ciężkich warunkach Państwa: czekolade, kakao, wina, koniaki i likiery, perfumy i kosmetykę, tkaniny jedwabne, galanterię, owoce i cukier, otrzymamy następujące zestawienie. W wspomnianych trzech miesiącach przywieziono do Polski powyższe towary w wartości okrągło 585 mil. marek p. według ówczesnych cen hurtownych. Obliczając wartość ogólnego importu w owym czasie przy ówczesnych cenach w przybliżeniu na 3½ milarda marek, to import towarów luksusowych, z wyjątkiem owoców i cukru, t. j. takich, bez których konsumpcja krajowa mogłaby się obejść, stanowi 14.3% wartości przypuszczalnej całego importu, a z dodatkiem owoców i cukru 16.7%. Gdybyśmy mieli możność bezwzględnego wstrzymania dowozu do Polski tych rzeczy zbędnych, oszczędzilibyśmy na artykułach luksusowych 14 do 16% waluty polskiej, wydanej zagranicą w ciągu trzech miesięcy na import prywatny.

Wracając jeszcze do naszego wywozu, nadmienić należy, że zajmującym zjawiskiem jest wzrastanie ilości niektórych wywożonych towarów w styczniu bieżącego roku w porównaniu z listopadem 1919 roku. W styczniu br. wysuwają się na pierwszy plan eksportu: okopowe okrągło 670 tys. kg., cement 2 mil. kg., przetwory ropy naftowej 435 tys. kg., wyroby metalowe prawie 402 tys. kg., drzewo częściowo przerobione około 840 tys. kg., z czego do Anglii 717 tys. kg., zaś mebli wszystkich 17 tys. kg. Jak już zaznaczono, statystyka ta nie obejmuje wywozu za pośrednictwem instytucji państwowych, przeto ilość ropy i przetworów ropnych wywiezionych przez Państwo podano powyżej osobno za cały czas do 1. maja 1920.

Wspomniały pałac księżnej posiadał długą galerię obrazów z plafonem malowanym przez Tiepola i posadzkę marmurową. Pewnego dnia księżna, w chwili natchnienia, spojrziała na tę posadzkę. Piękne jej oczy stanęły w ślim, przybrały wyraz rozmarzony, poczem nagle ożywiły się i roziskrzyły. Podniosła głowę, klasnęła w dłonie i wybiegła na poszukiwanie swego sekretarza. Wynikiem tego natchnienia był Rzym na wrotkach sportu.

Wspomniały pałac księżnej posiadał długą galerię obrazów z plafonem malowanym przez Tiepola i posadzkę marmurową. Pewnego dnia księżna, w chwili natchnienia, spojrziała na tę posadzkę. Piękne jej oczy stanęły w ślim, przybrały wyraz rozmarzony, poczem nagle ożywiły się i roziskrzyły. Podniosła głowę, klasnęła w dłonie i wybiegła na poszukiwanie swego sekretarza. Wynikiem tego natchnienia był Rzym na wrotkach sportu.

Zrazu zaczęli się przewracać przy dźwiękach muzyki wszyscy sztywni „chłopcy i dziewczęta”. Potem, gdy stał mocno na wrotkach, miejsce ich na marmurowej posadzce w pałacu zajęły młode mężatki i młodzieńcy, sekretarze ambasady, potomkowie wielkich rodów rzymskich, podróżnicy cudzoziemcy, wprowadzani przez osoby wiarogodne.

A teraz, gdy księżna Miravanti zapowiedziała pierwszy wieczór dla amatorów tego sportu, nawet poważni ludzie w średnim wieku, głośni erudyci, o długich brodach, i ci, którzy dotychczas uprawiali jedynie brydż, brali gorliwie lekcje w Sala Ricchetti.

(C. d. n.)

Wyjaśnienia i porady
w sprawach ogólnych zupełnie bezpłatnie w Adm.
Naczelnej, ul. Sokola 4.

OGŁOSZENIA

Oddział dla ogłoszeń
otwarty przez cały dzień do godziny 7. wieczorem
bez przerwy.

KUPNO, SPRZEDAŻ, KAMARA

Kupię: polski, kasa, wózek, fajeton, fajling, woz-
og — sprzedam: Basowling, srebrną — Trokar, ul. Ma-
Skałosa 1. 3806

Kupię: wygodną mebel, mało używaną, Zgłoszenia „Ga-
zeta Wieczorna“ w Adm. 3821

Odkupię: lub wynajmę: interes na przynajmniej ulicy. —
Zgłoszenia pod „Gazeta“ w Adm. 3814

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

Trzech lub więcej pokoi, kuchnia, komfort, przy ulicy
Sapieży od Łądzkiej: o techniki lub w pobliżu al-
bo w okolicy Zygmunta: do Krasickich: poszuku-
ję. Dają: warunki: mieszkanie lub: pomieszczenie. Miał, za-
można: realna. — Zgłoszenia: przyjmuję: z: grzecznością:
Adwokat: Lewin, Sobieskiego: 12. 3807

Cztery pokoje, pokój sypialniowy, kuchnia, komfort do
wynajęcia: przez: wiadomość, Marzyński, Walsowa: 2. 3832

Zamienię: mieszkanie: w: śródmieściu: z: 3: pokojami: fronto-
wych: z: kuchnią: (pełny: komfort): za: mieszkanie: z: 3,
4: lub: 5: pokojami, awanturą: dopłatą: lub: pośrednictwem:
zapłać. Wiadomość: Sykulska: 32, III: p. 3842

Lekarz: poszukuje: 4—5: pokojów: z: komfortem, najchętniej:
śródmieście, okolice: Uniwersytetu, poczty, techniki.
Czytaj: według: umowy. Oferty: do: Syndykata: Ekono-
micznego, Bielewskiego: 5, „Dla: lekarza“. 3850

Młode: małżeństwo: poszukuje: elegancji: umiarkowanego:
pokoju: z: umeblowaniem: kuchnią. Zgłoszenia: „Mieszkanie“,
do: biura: ogłoszeń: Bratka, Kościuszki: 2. 3736

FIATELISTYKA

Marki: pocztowe: polskie, ukraińskie: i: zagraniczne: ku-
puje: w: najlepszej: cenie: „Fiatelista“, Lwów, ulica: Ko-
ściuszki: 1. 3119

ROZBITY

Wyzna: się: przez: Michała: Biegana, by: do: dni: ośmiu: wsta-
ł: się: w: Lwowie, ul. Sen. Żółci: 26, i: oddał: w: ręce:
koni, wóz, sprzęty: itd. 3827

NOWOŚCI WYDAWNICZE:

Światło: opublikowały: przez: następujące: książki:
„BRZASK: EPOKI“ (W: walce: o: nową: sztukę) bo-
gato: ilustrowana: antologia: współczesnej: twórczo-
ści: polskiej: i: obcej: z: lat: 1917—1919, objętość:
264: stron, z: pracami: około: 100: autorów: i: 60: ry-
tuałów. Wytwarza: planzta: na: okładce. Cena: tylko:
37: Mk. Wydanie: wytworne, numerowane, cena:
74: Marek.

„KAIN“, dramat — Jerzy: Holciewicz. Wydanie: artysty-
czne: przez: autora, ozdobione: oryg. drzeworytami.
Cena: 48: Mk. Wydanie: wytworne, numerowane: i:
przez: autora: sygnowane — cena: 96: Mk.

W: przygotowaniu: 3845

JÓZEF: WITTLIN — Hymny.

PAUL: CLAUDEL — „Zakładnik“ (L'Otage) dramat: w: 3:
aktach; tłómaczył: Jarosław: Iwaszkiewicz.

JAN: STUR — „Anima: nostra“ (początek): Triumfy.

Żądać: we: wszystkich: księgarniach!

SKŁAD: GŁÓWNY

w: księgarniach: M. Arcta

w: Poznaniu, Warszawie, Łodzi, Lublinie: itd.

NAKLAD: ZDROJU

Poznań — Plac: Wolności: 17. — Telefon: 5.100.

NADESZŁY TYPY DO MASZYN

Underwood, Remington, Smith-Bross, Smith-Premier,
Williams: i: t. d. od: 1200: do: 2200, sprzedaje

W. Keyha, Kraków
ul. Floryańska: 2. 3843

**KAPY,
FIRANKI, CRODNIKI,
BYWANY, KOLDRY
I MATERACE — polska
K. SKIBIŃSKI**

Lwów, Kopernika: 1: 4.
naprzeciw: Pałacu: Książki, 1005

CZAS

ODNOWIĆ

PRZEDPŁATE!



**FABRYKA żarówek
- - elektrycznych - -**

„CYRKON“

zatrzymana: wskutek: wojny: zo-
stała: puszczona: w: ruch.

WARSZAWA, ul. Nowowiejska: 13.

3701

Losy do klasy IV. JUŻ NADESZŁY!

P. T. Klientów: prosimy: o: jak: najrych-
lejsze: odnowienie. 3817

Dla: nowonabywców: mamy: je-
szcze: kilka: losów: na: sprzedaż.

**DOM BANKOWY
SCHÜTZ I CHAJES, Lwów.**

Firma Marcel ERNST

Sambor, Lwowska: 33. 3828

dostawia: szuter: rzeczny: i: piasek, oraz: kulaki: na:
każde: zamówienie: po: cenach: umiarkowanych.

SUBSKRYBUJCIE

DWIE

POLSKIE

POŻYCZKI

PAŃSTWOWE

KRÓTKOTERMINOWA

I DŁUGOTERMINOWA.

KOLPORTERZY

do: roznoszenia: gazet: są: natychmiast: po-
trzebni. — Zgłoszenia: do: Administracji:
„Gazety: Wieczornej“ Lwów, ul. Sokoła: 1. 4

PRZECZYTAJCIE

== NAJSWIEŻSZY NUMER ==

SZCZUTKA!

SZCZUTKA, to: najpoczytniejszy: dziś: tygo-
dnik: satyryczny: w: Polsce,

SZCZUTKA, to: niezawisły: organ: satyry:
politycznej, — — — — —

SZCZUTKA, to: najm. lektura: w: sez. podróży:
w: góry, nad: morze: i: do: zdrojow.

PRENUMERATA: MIESIĘCZNA
WYNOŚI 16 Mk.

CENA: POJEDYŃCZEGO
NUMERU 5 Mk.

Do: nabycia: w: Administracji, Lwów,
ul. Sokoła: 1. 4, tudzież: we: wszystkich:
Biurach: dziennikarskich: i: trafikach.



Pamiętajmy o plebiscytach !!!

Pracownia nowoczesnej fotografii „HENNERA“ znajduje się we Lwowie tylko przy ul. Koralmickiej 4
(boczna ul. Akademickiej i Zimorowicza). 1871-2

Nadaniem „Spółki akcyjnej wydawniczej“.
Dziś: Spółka: druk. „Prasa“ ul. Sokoła: 4.

Redaktor: naczelny: Dr. ROGER BATTAGLIA.

Zastępca: redaktora: naczelny: JERZY: KONARSKI.
Odpow. redaktor: MARYAN: MACHAŁSKI.